Nr. 326. Kraków, środa 27 listopada 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 896.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz w wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następnie po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Mowa posła Daszyńskiego przeciwko nadużyciom wyborczym, wygłoszona w parlamencie d. 12 listopada 1901 wyszła już z druku w formie broszury i jest do nabycia w admin. „Naprzodu“, tudzież w biurach dzienników.

Cena egzemplarza **20** hal., z przesyłką **25** hal.

Z dnia.

Kraków, 26 listopada.

Obłudnikom w odpowiedzi!

Z dziwną pretensyą wystąpił do nas „Czas“, iż nie przedrukowaliśmy z jego łamów listu Sienkiewicza, który autor trylogii dołączył do swego datku na rzecz ofiar wrzesińskich. Na to uszczypliwe „z wyjątkiem „Naprzodu“, którem „Czas“ w nas godzi i na to robienie sobie reklamy z honoru, iż otrzymał własnoręczny list Sienkiewicza (w odnośnej notatce nazwisko tego pisarza powtarza się co parę wierszy), odpowiemy: Nie poczytujemy za jakąś specyalną zasługę Sienkiewiczowi, iż się do uczuć polskich głośno przyznaje, bo sława literacka nikogo od poczucia obywatelskiego nie zwalnia. Nie uważamy go również za jakiegoś papieża narodu polskiego, którego list ma być traktowany jako bulla narodowa i drukowany w całej prasie pod rygorem klątwy. Nie potrzeba nam dopiero powagi Sienkiewicza, aby zrozumieć, że we Wrześni stała się krzywda straszna polskiemu ludowi, nie będziemy twierdzili, że on dopiero „nacisnął nerw, który bolał od samego początku wstrętnej sprawy wrzesińskiej, a to tem dotkliwiej, iż się czuło bezradnym wobec zagładnej walki“. Nam się wydaje, że tragedya wrzesińska, jako jeden akt martyrologii polskiej w szponach prusactwa — przerasta sobą postać jednego człowieka, choćby nim był Sienkiewicz — bożek w oczach ludzi, którzy bez bałwochwalstwa obejść się nie mogą — i nie potrzebuje z jego rąk odbierać namaszczenia.

Nie chcielibyśmy, aby te słowa zrozumiano, jako skierowane przeciw temu znakomitemu pisarzowi. Sądzimy, iż Sienkiewicz sam nie uważał swego listu za jakieś objawienie; że to czyni dopiero „Czas“ dla własnej reklamy przez samochwalcze kramikarstwo, a to tem bardziej, że wogóle z łez wrzesińskich usiłuje „Czas“ zrobić dla siebie wodę, mającą jemu, oraz stańczykostwu, poprawić reputacyę. Ten sam „Czas“, który Wrześnię teraz we wszystkich przypadkach deklinuje, dwukrotnie podawał słowa Dzieduszyckiego, gdzie tenże imieniem Koła polskiego cynicznie wypierał się „zdrajców stanu“ przeszłości.

W liście Sienkiewicza, o którym, powiemy nawiasem, podaliśmy krótką wiadomość, uderzył nas także niemile zwrot, porównujący Poznańczyków do Rosyan pod jarzmem tatarskiem. Skoro, mieszkając w Królestwie, nie mógł Sienkiewicz pisać o prześladowaniach Polaków pod carskim knutem, powinien był dać spokój aluzyom o krzywdach, jakie Moskwa znosiła ongi od tatarskich chanów.

A teraz wytłumaczmy nagłą, antypruską gorliwość „Czasu“.

Żywioły zachowawcze stańczykowskie w Poznańskiem, wobec coraz silniejszego parcia narodowego z dołu, a zwątpienia w łaski dworskie w Berlinie, iść muszą obecnie za prądem narodowym, bo przy ustroju konstytucyjnym ów wyraz opinii i broń za-

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

184)

— Pożeńcie ich! — zawołał wtajemniczony w całą sprawę — skoro miłość ich ku sobie powaśniła ich z rodzinami. Jedna tylko miłość daje szczęście.

Urwał, jakby żałując szczerości, ale tak go już truła długoletnia maska udanego chłodu!

— A nie czekajcie państwo na księdza. Nie przyjdzie. Poszedł z olejami do chorej, jednej z ostatnich wiernych swemu kościołowi. Biedaczysko!

— E! lepiej, że popy zostaną zmiecione — mruknął mer, zażarty antyklerykał. — Żeby nie oni, mielibyśmy zawsze naszą republikę. Oni to popchnęli do przewrotu lud.

— Biedny proboszcz! — westchnął podprefekt — tak tam smutno w pustym kościele. Dobrze, że mu pani posyła kwiaty...

W pięknej Eleonorze stracił niegdyś proboszcz jedną z najżarliwszych owieczek. Mazellowa, choć pozostała wierną parafianką, nie była prawdziwie pobożną, jak mieszczanka. A ksiądz, wiedząc, jaki go koniec czeka w zniszczonym przez lata kościele, czekał spokojnie, aż mury i wielki Chrystus na krzyżu runą mu na głowę i wraz z ołtarzami zasypią go pod stosem gruzów w jednym wspólnym grobie.

W tej chwili zwłaszcza nie troszczyła się wcale o księdza, zajęta własnemi kłopotami. Powstawszy z fotelu, aby rozlewać herbatę do jasnych, porcelanowych filiżanek, pośród których blask słońca złocił ułożone na kryształowych talerzach ciastka, westchnęła:

— Istotnie koniec świata z tem małżeństwem, nie mogę się z niem pogodzić.

— Poczekamy — rzekł mąż. — Wyczerpiemy cierpliwość Ludwisi.

Naraz córka, w peniuarze w pąsowe kwiatuszki, z włosami skręconymi na prędce, domyśliwszy się widać, że o niej w zebraniu musi być mowa, opuściła łoże dziwnej choroby, na którą tylko mąż zdaniem dra Novarre był lekarstwem, i pospieszyła do altany, drżąca swem uczuciem, śliczna z swoją drobną buzią i skośnemi, wesołemi mimo troski oczyma.

— Papo! mamo! — wyrzekła, usłyszawszy ostatnie ich słowa — myślicież, że to dziecięcy kaprys? Powiedziałam wam, że chcę Lucyana na męża i będzie nim.

— Nieszczęsne dziecko — rzekł ojciec, napół zwyciężony jej słowy — majątek nasz zagrożony, jeśli nie wyjdziesz dobrze za mąż, znajdziesz się kiedyś bez grosza!

— Ale i z tem co mamy, możesz jeszcze zrobić dobrą partyę.

— Co mnie obchodzi wasz majątek! — wybuchnęła wesoło. — Zatrzymajcie go sobie. Gdybyście mi go dali, Lucyan nie ożeniłby się ze mną. Co po pieniądzach! czy one dają szczęście?!... Zapracujemy z Lucyanem sami na siebie. To mi rozkosz!

Mazellowie, nie bardzo wogóle zdolni do oporu, zaniepokojeni o rozum córki, słysząc te okrzyki jej radosnej ufności w siebie, ustąpili. Całe towarzystwo milczało, zakłopotane słowami młodej dziewczyny, które zmiatały świat stary. Trudno, trzeba

razem — kartki wyborcze, zmiotłyby ich zupełnie z powierzchni politycznej. Co innego w zaborze rosyjskim. Tam społeczeństwo nie ma tej możności przedstawienia światu, iż nie godzi się na wstrętny lojalizm swojej stańczykeryi, i ta, liżąc stopy carskie, może drapować się w szaty „przedstawicieli polskiego narodu“, może udawać, że spełnia rolę polityczną — nie oglądać się na bezsilne protesty ust zakneblowanych.

I oto wyjaśnienie postępowania „Czasu“. Wobec pruskich zbirów, wobec Wrześni ma on wolne ręce: może się oburzać. Wobec Moskali musi w swym flakoniku posiadać krople balsamu: zachwalać Imeretyńskich, czy Czertkowów, milczeć dyskretnie o Radziwiłłach, Potockich, gdy ci odbywają pielgrzymkę do carskich stóp. Braciom-ugodowcom „Czas“ interesu psuć przecie nie może. Cytadela warszawska mieści w swych murach dużo tragedyi, podobnych do wrześnińskiej, ale Moskale, niekrępowani konstytucyjnemi formułkami, mogą w ciemnościach nocy nasyłać swych żandarmów, bez sądu słać na Sybir... „Czas“ może na to przymykać oczy i nie oburzać się, zwłaszcza, gdy car w Skierniewicach raczy na myśliwskiem śniadaniu spożyć „borsch polonais“ i ofiarować jakiś kluczyk szambelański Potockiemu, lub innemu lokajowi.

Więc, mości „Czasie“, radzimy: miej oba oczy otwarte na łotrostwa pruskie, zarówno jak i na moskiewskie. Pomnij o Wrześni tak samo, jak o Krożach, o łotrach-sędziach niemieckich tak samo, jak o łotrach-żandarmach rosyjskich, a dla zaokrąglenia swego patryotyzmu nie przezywaj stylem landrata lub sprawnika tych, co krew swoją za wolność przelewali — „zdrajcami stanu“...

Popieranie przemysłu
a polityka społeczna.

Przedłożenie rządowe o popieraniu wielkiego przemysłu przebyło już szczęśliwie w obradach komisyjnych najniebezpieczniejsze mielizny, na których mogło się rozbić. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że korzyści, jakie z niego dla kraju naszego wyniknąć mogą, są wprost minimalne i że pod niejednym względem grozi stąd poważne nawet niebezpieczeństwo dla tych nielicznych zacządków naszego fabrycznego przemysłu, poprawki — wniesione w komisyi przez posła Romanowicza — zostały przez centralistyczną większość zignorowane i niema nadziei, ażeby obrady w pełnej Izbie cokolwiek w tym kierunku zmieniły. Jest to rzeczą znamienną i charakterystyczną dla „decydujących wpływów“ Koła polskiego, a także dla jego dobrej woli, że usiłowania posłów galicyjskich poza Kołem, a także uczciwszych członków Koła — zmierzające do ekonomicznego podniesienia kraju, z powodu braku energicznego poparcia ze strony „reprezentacyi“ kraju, pozostają najczęściej bez skutku.

Ale nie o to w tej chwili nam chodzi. W dyskusyi nad przedłożeniem rządowem, które bądź co bądź oznacza ważny zwrot w naszej polityce ekonomicznej, znalazły wyraz najrozmaitsze interesa. Zarówno spółki akcyjne, jak i prywatne przedsiębiorstwa, nowe gałęzie przemysłu, jak i stary przemysł fabryczny w Austryi i Czechach, zarówno bogate kraje przemysłowe, jak i ubogie kraje rolnicze, znalazły gorliwych obrońców. O jednym interesancie nie było dotąd mowy, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że interes jego jest identyczny z interesem całego społeczeństwa. Mamy tu na myśli klasy pracujące.

Byłoby szkodliwem krótkowidztwem przypuszczać, że energiczna polityka produkcyjna rządu może być dla proletaryatu obojętną z tego powodu, ponieważ on bezpośrednio z rozmaitych korzyści, przyznanych w przedłożeniu rządowem posiadaczom świeżo powstałych przedsiębiorstw przemysłowych, korzystać nie będzie. Zarówno uwolnienia od podatków i opłaty, jak zasiłki i subwencye, lub zapewnienie zbytu przez zastrzeżenie pierwszeństwa przy dostawach, dotyczą w pierwszym rzędzie przedsiębiorcy. Ale i dla klasy pracującej nie mogą być one obojętne.

Przedewszystkiem ze stanowiska skarbowego, jest rzeczą oczywistą, że zarówno ulgi podatkowe, przyznane w projekcie nowo powstającym przedsiębiorstwom, jak zwłaszcza subwencye i dotacye na rzecz tych przedsiębiorstw z funduszów publicznych — muszą znaleźć swój wyraz w budżecie państwowym. Z jednej strony zmniejszą się, przynajmniej na razie, dochody z podatków, pobieranych przez państwo, w szczególności z ogólnego podatku zarobkowego i podatku od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, z drugiej zaś strony zwiększą się wydatki, spowodowane energiczną polityką produkcyjną państwa. W budżecie państwowym, który już dziś występuje z ukrytym deficytem, jedno i drugie musi wywołać lukę, którą trzeba będzie zapełnić. Przy dzisiejszym składzie Rady państwa i przy

---

ustąpić, gdy się sprzeciwić nie można. Chatelard wyrzekł z uśmiechem subtelnej ironii:

— Istotnie, panie Gourier, skończyliśmy. Dzieci nasze teraz dyktują prawa.

Młoda para pobrała się w miesiąc potem. Za radą Chatelarda mer Gourier dał u siebie z tej okazyi bal, na którym oba, przez narzeczoną Ludwisię Mazelle z jednej, przez Lucyana z drugiej strony przywiedzione światy, robotnicy z Crecherie i burżuazya beauclairska, spotkały się tutaj, zmięszały, i porwane nastrojem zabawy, skojarzyły nowe z obu stron małżeństwo. Na ruinach dawnego ustroju tańczono w merostwie, jakby w drugim „wspólnym domu“, którym stało się ono dla skupionej pod wodzą mera assocyacyi przemysłowców, produkujących artykuły ubioru. Upadający handel starego Beauclair zwrócił się do robotników z Crecherie i chłopów z Combettes. Laboquowie przyzwolili na małżeństwo swego syna i córki z Martą Bourron i Arseniuszem Lenfant. Od dawna oni zaniechali próżnej walki z prądem. Zrazu sklep swój zamienili na sklep filialny wyrobów Crecherie, potem zamknęli go, przenosząc się do Crecherie, gdzie im Łukasz zapewnił funkcye dozoru w „Magazynie głównym“. Obcy światu, który nie dzielił ich chuci zbogacenia się, żyli na uboczu. Aprobowali więc związki swych dzieci z głuchym jedynie żalem za przeszłością ludzi starych. Obadwa śluby odbyć się miały jednego i tego samego dnia w Combettes, które urosło w ogromną osadę o mnogich domach, wesołych niewyczerpanem bogactwem ziemi. Wybrano na to ostatni dzień żniw, kiedy na wszystkich polach złociły się olbrzymie stogi plonu.

Myśl obchodzenia obu wesel w Combettes podał Feuillat, dawny dzierżawca Guerdache, którego syn zaślubił córkę podmera z Combettes Yvonnota. Pogodzenie tegoż z merem Lenfantem, zarazem początek wielkiego assocyacyjnego ruchu chłopów w Combettes, było dziełem Feuillata. Sędziwy już w tej chwili starzec spoglądał radosnem okiem patryarchy na piękne ziszczenie się swego długo, długo żywionego tajemnie snu, aby poćwiartowane ziemie zjednoczyć i wspólnie, w jednem wielkiem gospodarstwie je uprawiać dla wspólnego dobra wszystkich. W tym drapieżnym i twardym, jak wszyscy z jego klasy dzierżawcy, żarzyło się namiętne, dziedziczne przywiązanie do ziemi, które w tem tylko upatrywało ratunek dla upadającego rolnictwa. I oto myśl jego zwyciężyła, oblekła się w ciało, więc chciał w tych podwójnych godach mieć wielką uroczystość pojednania dwu przeciwstawianych dawniej zbrodniczo światów: robotnika i chłopa — której przyklasnęli z radością wszyscy. Spełniano toasty na szczęśliwe zakończenie długoletnich antagonizmów, usunięcie wyzysku pośredniczącego handlu, a trudno było w istocie o lepsze, wspanialsze, bardziej symboliczne tło dla tych godów, jak te bogate i żyzne łany, na których ciągnęła się w dal długimi szeregami stercząca ku niebu kolumnada potężnych stogów złotego zboża, głoszącego niebrzebrany urodzaj ziemi.

Za Laboquami przyszło na uroczystość weselną całe kupiectwo z Beauclair, bratano się z obu stron szczerze, a jeżli sami Laboqowie byli poważni, a nawet trochę zakłopotani, wieczysta wesołość pełnej wiary w dobre jutro Babetty Bourron, matki drugiej panny młodej, napełniała radością wszystkich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzisiejszym antyspołecznym charakterze naszej polityki podatkowej nie ulega chyba wątpliwości, w jaki sposób luka ta zapełnioną zostanie. Podatki konsumcyjne, ten ostatni wyraz mądrości naszych genialnych finansistów, będą niewątpliwie jedyną deską ratunku. Szerokie warstwy ludności pracującej będą musiały ponosić koszta świeżo zainaugurowanej ery energicznej polityki produkcyjnej państwa.

Niemniejszy interes dla ludności pracującej przedstawia omawiany projekt ze stanowiska ich bezpośrednich, ekonomicznych interesów. Racyonalna polityka produkcyjna, wolna od biurokratycznej ociężałości i zabezpieczona przed korupcyjnemi zachciankami przez zorganizowanie należytej kontroli publicznej, może się znakomicie przyczynić do rozszerzenia targu pracy. Jest to rzeczą ogromnej wagi, zwłaszcza w obecnych czasach ogólnej stagnacyi. Przez należyte stosowanie postanowień ustawy będzie można przyjść z pomocą świeżo powstającym przedsiębiorstwom, a tem samem zapewnić także zarobek poważnej ilości robotników.

W interesie jednak ludności pracującej leży, aby pomoc ta nie była dowolną i zależną od uznania władzy rządowej. Koniecznem jest zorganizowanie racyonalnej kontroli publicznej, któraby nie dopuściła do tego, aby kwoty, przeznaczone na popieranie przemysłu, stały się nowym funduszem dyspozycyjnym w rękach rządu, używanym do wynagradzania rozmaitych usług. Projekt rządowy w tym kierunku nie zawiera żadnych postanowień, a także w obradach komisyjnych nikt nie wystąpił dotąd z inicyatywą, która wobec łatwości nadużywania postanowień ustawy, okazuje się konieczną.

Największy interes dla ludności pracującej przedstawiają jednak niewątpliwie społeczno-polityczne postanowienia ustawy. Niestety nie tyle to, co w nich jest zawartem, ile raczej to, co w nich zawartem być powinno.

Celem popierania przemysłu przez państwo nie może być stworzenie kilku nowych ognisk wyzysku. Państwo nie może zapomocą funduszów publicznych puszczać się na bystre wody hodowli milionerów. W szczególności polityka produkcyjna państwa nie może ignorować tych postulatów, które stawia racyonalna polityka społeczna, lecz owszem, powinna w całej pełni uwzględniać interesa szerokich warstw ludności.

Jeżeli — jak widzieliśmy — koszta popierania przemysłu ponosić będzie niewątpliwie ludność pracująca, ma ona też najzupełniejsze prawo żądać, ażeby jej potrzeby i żądania nie były ignorowane. Przedsiębiorstwo, które pobiera subwencyę z funduszów publicznych, któremu państwo zapewnia rynek zbytu, które korzysta z rozmaitych ulg i ułatwień, może i powinno w wyższym stopniu uwzględniać potrzeby zatrudnionych u siebie robotników. Jeżeli państwo popiera jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe i zapewnia mu prawie monopoliczne stanowisko, to nie ulega wątpliwości, że ma ono prawo żądać dla siebie większego wpływu na ukształtowanie się w niem stosunku roboczego i starać się unormować ten stosunek, zgodnie z wymogami nowoczesnej polityki społecznej.

Skrócenie dnia roboczego, minimum płacy i racyonalna organizacya zbiorowego kontraktu pracy — oto warunki, od których należałoby uczynić zawisłem korzystanie z ulg i ułatwień, w ustawie przewidzianych. Tylko pod tym warunkiem polityka produkcyjna nie będzie popieraniem wyzysku, lecz społeczną organizacyą pracy.

Projekt rządowy o żadnym z tych postulatów nie wspomina. Jedynem postanowieniem, które wkracza w dziedzinę ochrony robotniczej, jest przepis, nakładający na przedsiębiorstwa przemysłowe obowiązek poczynienia tych wszystkich zarządzeń, które odpowiadają wymogom hygieny pracy.

W istocie jednak postanowienie to nie przedstawia żadnego ustępstwa na rzecz interesów robotniczych, albowiem uczynienie zadość wymogom hygieny jest już dzisiaj ustawowym obowiązkiem przedsiębiorców, a wspominanie o tem w projekcie rządowym może być chyba tylko uważanem za przyznanie, że odnośne przepisy dotąd stosowanymi nie były.

Jak widzimy, projekt ustawy o popieraniu przemysłu pomija prawie zupełnie interesa ludności pracującej. Korzyści polityki produkcyjnej przypaść mają przedsiębiorcom, ciężary ponosić ma ludność pracująca. Jest to w każdym razie ciekawa ilustracya do zainaugurowanej przez p. Körbera, ery „polityki skapienia i pozytywnej pracy“... §

Socyalna demokracya przeciw pruskim gwałtom.

Lwów, 26 listop. *(Telefonem)*. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali teatru „Rozmaitości“ zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną, na którem delegaci lwowscy tow. Hankiewicz i Hudec mieli złożyć sprawozdanie z kongresu austryackiej socyalnej demokracyi, odbytego w Wiedniu. Zgromadzenie było bardzo liczne. Przewodniczył tow. Szminda.

Tow. Hankiewicz w dłuższem przemówieniu złożył sprawozdanie z dokonanej na kongresie rewizyi programu partyjnego.

Następnie miał tow. Hudec zdać sprawę z reszty obrad i uchwał kongresu, ale na wniosek tow. Kicińskiego uchwaliło zgromadzenie referat ten i dalsze obrady w tej sprawie odroczyć do następnego zgromadzenia.

Natomiast tow. Mięsowicz imieniem polskich socyalistów wniósł uchwalenie następującej rezolucyi:

„Zgromadzenie wyraża najgłębszą pogardę pruskim siepaczom i najszczerszą sympatyę ofiarom procesu wrzesińskiego“.

Do motywowania tej rezolucyi nie dopuścił komisarz policyi Reinländer pod tym pozorem, że sprawa ta nie znajduje się na porządku dziennym zgromadzenia.

Tow. Wityk podjął tę rezolucyę imieniem ruskich socyalistów i nazwał wyrok w sprawie wrzesińskiej „wyrokiem katów, wyrokiem nie sędziów, lecz wilków w ludzkiej skórze“.

Przy tych słowach przerwał mówcy komisarz Reinländer i rozwiązał zgromadzenie. Wśród okrzyków: „Hańba! Precz z Prusakami! Precz z pruskim komisarzem policyi!“ opuścili zgromadzeni salę.

Następnie luźne grupy udały się przed konsulat niemiecki, znajdujący się przy ul. Mochnackiego pod l. 9, aby tam zademonstrować przeciw hakatystom. Pierwsza grupa dotarła przed okna konsula i odśpiewała tu „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Czerwony sztandar“.

Tymczasem komisarze i ajenci nadbiegli na czele żołnierzy policyjnych i utworzyli kordon aby nie dopuścić przed konsulat dalszych grup demonstrantów, które istotnie udało się policyi weprzeć w ulicę Gołębią. Tu odśpiewali robotnicy pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Czerwony sztandar“.

Wreszcie o godz. 10 wieczorem policya, szturchając i roztrącając robotników, rozpędziła ich, ale zebrali się ponownie i przeszli przez miasto głównemi ulicami, śpiewając pieśni patryotyczno-rewolucyjne i socyalistyczne.

W najbliższych dniach odbędzie się tu staraniem partyi socyalno-demokratycznej zgromadzenie ludowe celem zaprotestowania przeciw gwałtom hakatystów w zaborze pruskim.

Rozsądny głos.

Od jednego z akademików krakowskich otrzymujemy następujące pismo:

Młodzież naszą obecnie żywo porusza kwestya uniwersytetu ruskiego. W nadziei, iż redakcya „Naprzodu“ nie odmówi mi gościnności na swych łamach, chciałbym tej kwestyi poświęcić słów parę w związku z zaburzeniami akademików ruskich, które zresztą, jako krakowianin, znam tylko z opisów dziennikarskich. W miarę jak liczebnie wzrasta ilość inteligencyi ruskiej, naród ruski zdobywa sobie mozolnie szkoły średnie z ruskim językiem wykładowym i poza sferą jakichś antyrusińskich polityków społeczeństwo nasze nie alarmuje się tem zupełnie. Dopiero teraz uderzono w dzwon na trwogę w części prasy polskiej z powodu żądania przez Rusinów uni-

wersytetu. Dlaczego to właśnie żądanie natrafia na większy opór? Poprostu, zdaje mi się, iż działa tu obawa, że uniwersytet ruski byłby niejako wobec świata symbolem istnienia ruskiego narodu, nie gminu. W czasach, gdy funkcyonują spisy ludności, statystyka — wydać się może dziwnem ta chęć tajenia istnienia Rusinów, lecz zdaje się, że to motyw główny. Bądź co bądź dla takiego pozoru nie powinno się poświęcać uczucia sprawiedliwości i chęci rozumnego normowania sąsiedzkich stosunków. Obaw jakiegoś szwanku narodowego dla nas chyba tu być nie może: ruski uniwersytet przecie żadnego Polaka nie przedzierzgnie w Rusina — Polacy nie będą doń uczęszczali wcale, będzie istniał dla siebie i swoich. Nawet gdyby ktoś stał na stanowisku wynaradawiania innych — stanowisku, nawiasem mówiąc, tak dla nas, na których pruska i moskiewska pięść czyha, nielicującem, tak wogóle barbarzyńskiem — nie rozumiałbym powodów oporu przeciw ruskiej wszechnicy. Uniwersytet polski bynajmniej Rusinów nie przerabia na Polaków. A zatem rozwiązanie kwestyi uniwersytetu ruskiego nie zmieni liczebnego nawet *status quo* obu narodów, zamieszkujących Galicyę. Mówi się, że uniwersytet polski, a wspólny, wiąże oba narody wspólnością atmosfery kulturalnej — mnie się wydaje, że z chwilą gdy w głowach młodzieży ruskiej coraz bardziej krzepnie myśl o własnej wszechnicy, ten wspólny dach zaostrza tylko rozdział pomiędzy przyszłą inteligencyą obu narodów: bo niedobrowolny pobyt ma w sobie coś z pobytu więziennego, coś, co do murów almae matris serc nie przykuwa. Uniwersytet ruski jest kwestyą czasu tylko: powstać on musi, bo tylko państwo absolutne może być wiecznie głuche na wołanie jakiegoś ludu, więc dla wygrania na czasie lat kilku, kilkunastu, dziesiątka, czy dwóch dziesiątków, nie powinno się krzewić piołunu w sercach narodu, z którym wspólnie żyjemy. Bo w dziejach taki termin — to chwilka tylko.

Bo przecież nie wytrzymuje krytyki argument, iż Rusini nie mają obecnie sił odpowiednich do swoich zamiarów. Pocóż mamy się im narzucać ze swoją troskliwością tem niewłaściwszą, iż czynią to pisma, nawołujące do źle nawet w tym wypadku zrozumianego egoizmu narodowego. Te pisma „opiekuńcze“ powinny się pocieszyć argumentem: jeżeli Rusini będą wychodzili gorzej przygotowani do swych przyszłych zawodów — tem trudniej będzie im konkurować z Polakami, zwłaszcza na polu zawodów wolnych, zależnych od zaufania klienteli.

Jak nieszczerymi są w tej sprawie głosy znacznej części naszej prasy, tak samo brak było otwartości i w rezolucyach, które zapadły na wiecu lwowskiej Czytelni akademickiej. Młodzież czytelniana lwowska nie zdobyła się ani na wymówienie wyrazu „ausrotten“, którym usta polskie się jeszcze brzydzą, ani nie wypowiedziała się na korzyść uniwersytetu ruskiego, lecz obrała „auream mediocritatem“. Zdaje się wszakże, iż na stanowisko „Czytelni“ wpłynęło i złe wrażenie, które wywołały zajścia ruskie. Istotnie był to krok ze strony akademików ruskich fałszywy. Postaram się go jednak oświetlić. Grunt do nich potrosze przygotowany został przez droczenie rektoratu w sprawie indeksów. Potem nadeszła afera insbrucka. Włosi urządzili głośne demonstracye, posłowie włoscy jak za dotknięciem ostrogi, natarli na ministerstwo z żądaniem uniwersytetu włoskiego w Tryeście i ministerstwo musiało im wystawić jakiś weksel na uniwersytet, czy krótko- czy długoterminowy, tego nie wiemy, ale zobowiązanie jakieś nastąpiło, skoro się Włosi uciszyli. To dla Rusinów stać się musiało przecie pokusą nieodpartą do pójścia wzorem Włochów, błąd tkwił tylko w tem, że Włosi sprowokowani zostali przez wszechniemców, więc ich demonstracye były równocześnie odparowaniem ciosu, we Lwowie nie mieli Rusini takiej bezpośredniej racyi, jakby przymusu nieodpartego, do jakichś ekscesów w murach uniwersyteckich i to mogło część młodzieży polskiej do nich, a ergo i do ich żądania zrazić; tem bardziej, że jeżeli się nie czuje tych pobudek wewnętrznych, które kogoś popychają do gwałtownego czynu, ten czyn wydaje się zawsze tylko niezrozumiałą brutalnością, na którą się patrzy niechętnie. Ale sama myśl przewodnia akademików ruskich — chęć posiadania uniwersytetu jest zrozumiałą zupełnie i po tej nici powinniśmy dochodzić do kłębka — do zrozumienia ich wystąpienia. Czyż nie stokroć dziwniejszemi wydają nam się rozruchy studentów w Atenach, gdzie akademicy stoczyli bójkę z policyą i wojskiem o to, iż księgi liturgiczne miano przełożyć ze staro-greckiego języka na nowogrecki!

To dopiero wydaje nam się krzykiem bez powodu, a przecie kosztowało to kilkanaście ofiar ludzkich. Zaburzenia zatem kolegów Rusinów, nie powinny nam zaciemniać sądu na ich żądania. Uniwersytet ruski we Lwowie może mieć i dla nas znaczenie, jako czynnik, który może, przez stworzenie większego ogniska kultury ruskiej, obudzić ruch ukraiński w caracie. Nie zapominajmy, że t. zw. Małoruś — to trzecia część dzierżaw carskich po tej stronie Uralu, że rozbudzenie tam ducha narodowego separatyzmu, to usunięcie się jednego z filarów państwa moskiewskiego. Dziś ruch ten nikły, reprezentowany przez garstkę młodzieży, która potem, poszedłszy w rozsypkę, milknie i cichnie, bo nie widzi tam, u siebie dowodów żywotności ruskiej odrębnej kultury. Ruski uniwersytet chociaż w Galicyi stałby się dla tego ruchu widomym znakiem owej odrębności i zachętą do wytrwania i do budzenia obojętnych — tamą przeciw zalewowi moskiewszczyzny.

Z literatury i sztuki.

— Lwów artystyczny i literacki przedstawia obecnie obraz dawno niewidzianego poduiecenia. Wystawy obrazów ze zbioru p. Jasieńskiego i wystawa „stylu zakopańskiego czy zakopiańskiego“ prof. Kovatsa, styl polski, styl narodowy, stanowią temat zażartych dyskusyi toczących się w łamach pism codziennych i Kołach literackich. Zataczają one coraz szersze kręgi w morzu bezkrytycznych filistrów i wywołują nawet osobiste starcia.

W związku literackim, któremu przewodniczy dr. Pawlikowski, brat dyrektora teatru, toczyła się onegdaj ożywiona kilkogodzinna dyskusya o „odrodzeniu stylu narodowego“; przemawiało wiele osób: dr. Pawlikowski, Radzikowski, Kasprowicz, tow. Mokłowski, którego artykuły fachowe o polskiej sztuce budzą powszechne zainteresowanie, oraz p. Jasieński.

Dostało się tam trochę niefortunnym i niepowołanym obrońcom prof. Kovatsa, którym się zdawało, że odsądziwszy sposobem galicyjskim Jasieńskiego od znawstwa sztuki, talentu i rozumu, wygrają sprawę. Pokazało się jednak, że szczery zapał i bezpośrednie, niepretensyonalne zetknięcie się miłośników piękna z publicznością warte więcej, niż łokciowe, upstrzone insynuacyami osobistemi maltretowanie dziennikarskiej bibuły.

W tym tygodniu nastąpi druga popularna pogadanka o sztuce w Uniwersytecie ludowym im. A. Mickiewicza, na tle drugiej seryi obrazów, użyczonych przez prelegenta p. Jasieńskiego; i warto tu podnieść, że robotnicy już się upominają naprzód o bilety wstępu.

— W teatrze wystawiono dwie sztuki: „Bajkę“ Schnitzlera i „Salamandrę“ Graybnera. Z obowiązku sprawozdawcy trzeba bodaj wspomnieć kilkoma słowy, że treścią „Bajki“ jest tylokrotnie rozstrząsana kwestya: „czy mężczyzna kochać może bez refleksyi kobietę, mającą pewną przeszłość w miłości — jakkolwiek kocha ona z całem oddaniem się“. Niezdecydowany bohater sztuki, którego grał p. Kamiński, teoretycznie potwierdza to pytanie, a w rzeczywistości ucieka od tej, która go pokochała całą duszą. Pani Bednarzewska grała wybornie bohaterkę „Bajki“ w scenie, w której filozofujący kochanek zmusza ją do wyznania wszystkich błędów niedoświadczonej młodości, porywała grą swą całe audytoryum...

Zanadto tylko chłodnym partnerem był p. Kamiński — mimo znakomitej gry tego artysty, trzeba podnieść, że rolę oddał zanadto filozoficznie; nie można było uwierzyć, że kocha tę kobietę; talent jego ma pewien zakres ról, w których jest niezrównanym, ale w roli młodzieńca-amanta nie odtworzy tego, co stanowi „optykę sceny“.

Co do „Salamandry“, to streszczenie jej zostawimy na później; po dłuższej pauzie wystąpiła w niej, obok pani Bednarzewskiej, pani Solska, zachwycając swą subtelną mistrowską kreacyą.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 listopada. 1793. Masowe wyroki śmierci w Lyonie. — 1843. Utworzenie szkoły wojskowej przez Mierosławskiego. — 1895. Aleksander Dumas (syn) umiera. — 1897. Wielkie demonstracye przed uniwersytetem i parlamentem w Wiedniu.

Dziś w teatrze: „Opiekunowie moralności“ (Die strengen Herren), krot. w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (popularne).

Czwartek: Z powodu generalnej próby teatr zamknięty.

Piątek: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5 obrazach Jul. Słowackiego (po raz pierwszy).
Sobota: „Ksiądz Marek".
Niedziela: O godz. 3 po południu: „Odrodzenie" (Renaissance), komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel Eufelda (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Ksiądz Marek".

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład p. Wilhelma Feldmana: „Szkice z malarstwa włoskiego odrodzenia" (Leonardo da Vinci, Raffael, Michał Anioł), z przedstawieniem obrazów świetlnych.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład p. Jana Kasprowicza: „Oda do młodości" Mickiewicza, „Dziady" część III.

Afera Kazimierza Ehrenberga. Wydział Koła literacko-artystycznego w Krakowie uchwalił na posiedzeniu z dnia 25 listopada wezwać Kazimierza Ehrenberga do natychmiastowego oczyszczenia się z zarzutów, ogłoszonych w „Naprzodzie".

Uchwała powyższa nastąpiła skutkiem ogólnej opinii członków Koła, którzy oświadczyli, że nie myślą zasiadać w jednem stowarzyszeniu z człowiekiem, który ciężkie i hańbiące oskarżenia zbywa milczeniem.

Doszło do tego, że na ucztę, którą Koło wydało na cześć wykonawców „Dziadów", zjawił się Ehrenberg, pomimo, iż nie został wcale zaproszonym. Zjawienie się nieproszonego gościa wywołało przykrą scenę: jeden z adwokatów opuścił ostentacyjnie salę, nie chcąc ucztować przy jednym stole z człowiekiem zbrukanym.

Jak się dowiadujemy, został Ehrenberg wykluczonym z krakowskiego „Klubu prawników". Nadto postanowiono usunąć z lokalu klubu „Jego Głos".

Zajścia na uniwersytecie lwowskim. Onegdaj wieczorem zebrało się kilkuset słuchaczów ruskich na poufne zgromadzenie, w sprawie śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego przez senat wskutek znanych zajść, przeciw kilku studentom ruskim, jako „podżegaczom i głównym sprawcom" zaburzeń. Zgromadzenie zaprotestowało przeciw tej policyjnej metodzie, jakiej użyto w celu stłumienia ruchu młodzieży ruskiej i przedstawienia go w odmiennem świetle. Po gorącej dyskusyi, w której wszyscy słuchacze ruscy oświadczyli swą solidarność z tymi kolegami, którym wytoczono śledztwo, uchwalono jednogłośnie przedłożyć senatowi następujący memoryał:

„Wobec pogłosek, jakoby śledztwo dyscyplinarne z powodu zajść dnia 19 bm. zostało już ukończone, i jakoby prócz przesłuchanych kolegów, żaden inny z słuchaczów ruskich nie miał być już przesłuchany, tudzież wobec pogłosek, jakoby przeciw kilku przesłuchanym miały być zastosowane jak najostrzejsze środki dyscyplinarne, podpisani zwracają się do senatu, jako swej władzy zwierzchniczej, z następującem oświadczeniem: Wszyscy podpisani brali udział w wiecu, odbytym dnia 19 bm. o godz. 12 w południe na uniwersytecie, i wobec tego domagają się, by i przeciwko nim wytoczono śledztwo dyscyplinarne. Podpisani nie mogą bowiem dopuścić i nie dopuszczą do tego, by jednostki, koledzy, wcale nie bardziej od drugich zaangażowani, mieli odpowiadać za to, co spełnił ogół słuchaczów i za co tylko wszyscy słuchacze ruscy solidarnie mogą i chcą odpowiadać".

Memoryał ten, podpisany dotychczas przez 413 akademików ruskich, złożyła onegdaj deputacya w senacie; dalsze podpisy dołączone zostaną w najbliższych dniach.

Wycieczka na planetę Mars. Pod tym tytułem wygłoszona prelekcya w Uniwersytecie ludowym we Lwowie, zgromadziła tak licznie audytoryum, że sala okazała się za szczupłą. P. Libański zajmującą tę prelekcyę wygłosił we Lwowie po raz drugi we wtorek, a w Krakowie usłyszymy ją w niedzielę 1 grudnia br.; nie wątpimy, że przeznaczona na dochód instytucyi, mimo wstępu 30 ct., ściągnie liczne audytoryum. Tajemniczy świat Marsa, objaśniony obrazami świetlnymi ze zdjęć krajobrazów i znany prelegent — będą atrakcyą dla wszystkich.

Odczyty. W najbliższych dniach odbędą się w stowarzyszeniach robotniczych w Krakowie i Podgórzu następujące odczyty przyrodnicze:

w stow. „Braterstwo" w Krakowie (ul. Józefa 12) dziś w środę o godz. 8 wieczorem „O wodzie";

w stow. „Siła" w Podgórzu (Mały Rynek 4) jutro w czwartek o godz. 8 wieczorem „O ziemi" (z demonstracyami); w niedzielę 1 grudnia „O węglu" (z doświadczeniami);

w Związku stow. rob. w Krakowie (Mały Rynek 6) w niedzielę 1 grudnia o godz. 10 rano „O węglu" (z doświadczeniami).

Wieczór Słowackiego odbył się w Przemyślu 23 bm., staraniem tutejszej młodzieży akademickiej. Po słowie wstępnem nastąpiło przedstawienie „Mazepy". Sztuka, wystawiona starannie pod względem scenicznym, a odegrana przez artystów-amatorów z rozumieniem ducha czasu, sprawiła na zgromadzonej publiczności silne wrażenie. Na pierwszy plan wybiły się postaci Wojewody, Zbigniewa i Mazepy; szczególnie Wojewoda porywał swą grą.

W niedalekiej przyszłości sztuka zostanie powtórzoną, po cenach dla ludu, tak w Przemyślu, jakoteż i w Jarosławiu.

Dochód czysty przeznaczono na cele miejscowego Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, a objaw ten świadczy chlubnie o naszej młodzieży.

Konkurs artystyczny. Zarząd Muzeum przemysłowego miej. we Lwowie ogłasza konkurs na projekty artystycznych sprzętów do pokoju jadalnego dla rodziny średnio zamożnej, a mianowicie: na kredens, podręczny stolik przy kredensie, stół jadalny, krzesło i szafkę na zegar. W konkursie mogą brać udział artyści i rękodzielnicy polscy, bez względu na miejsce zamieszkania. Prace mają być artystycznie samodzielne, w duchu nowożytnym pod względem form i dekoracyi, ewentualnie z użyciem motywów rodzimych. Termin nadsyłania projektów oznaczony na dzień 15 stycznia 1902. Nagrody są następujące: pierwsza wynosi 400 koron, druga 300 koron, trzecia 200 koron. Szczegółowy program konkursu, oraz wszelkie bliższe wyjaśnienia otrzymać można w biurze Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie.

Z Borysławia donoszą nam: Znany borysławski naganiacz, Werber, o którego sprawkach już niejednokrotnie wspominaliśmy, zapomniał już widocznie o strejku górników i zaczyna obecnie, jak dawniej, znęcać się nad robotnikami. Wydala on z pracy robotników bez najmniejszego powodu za to np., że robotnik należy do organizacyi. W poniedziałek wydalił on z pracy robotnicę Sanedziak za to, że ta w czasie roboty nuciła sobie pod nosem aryę „Czerwonego sztandaru". Werber czeka widocznie na to, by mu ktoś udzielił lekcyi grzeczności i przyzwoitości.

Żywa pochodnia. Z Kamionki strumiłowej piszą: Około 30 lat licząca włościanka w Chołojowie, nazwiskiem Jewka Prociów, od dłuższego czasu cierpiała na raka w twarzy. Długoletnia choroba dała się zapewne biednej kobiecie we znaki, gdyż, aby uniknąć strasznych męczarni, postanowiła odebrać sobie życie. Kupiła tedy onegdaj za 16 h nafty i poszła w pole, gdzie w oddaleniu jakich 1500 kroków od zagród włościańskich oblała się nią i podpaliła na sobie ubranie. W jednej chwili stanęła w płomieniach. Zanim zdołano pospieszyć jej z ratunkiem, Prociowa leżała na ziemi nieżywa, a całe ciało spalone było prawie na węgiel.

Zbrodniczy napad policyanta. Z N. Sącza donoszą nam: Onegdaj zgłosił się do tutejszej prokuratoryi wiekowy włościanin Jan Pach, z żądaniem wdrożenia śledztwa przeciw policyi miejskiej w Nowym Sączu. Żądanie swe oparł on na zajściu z policyą, które, wedle jego zeznania, miało przebieg następujący: W niedzielę wieczorem zabawiał się Pach w szynku, w gminie Załubincze. Do szynku tego przyszedł również policyant miejski z N. Sącza i zażądał, by Pach poczęstował go wódką. Gdy jednak Pach odmówił, policyant począł mu się odgrażać, iż „kiszki z niego wypuści". Groźbę swą rzeczywiście wykonał. Mianowicie, gdy Pach powracał do domu, policyant na drodze rzucił się na niego, powalił go na ziemię i począł dusić go kolanami. Na krzyk napadniętego zbiegli się ludzie, wobec czego policyant uciekł. Pach, który odniósł silne obrażenia wewnętrzne (przepuklina), udał się wprost na policyę w N. Sączu z zażaleniem. Tu jednak zamknięto go do aresztu. Gdy nazajutrz Pach, czując się ciężko chorym, zażądał lekarza, wypuszczono go z więzienia, skąd wprost udał się do prokuratoryi, a następnie do szpitala miejskiego.

Życiu Pacha grozi niebezpieczeństwo. Śledztwo w toku.

Arcybiskup pociągnięty do wyjaśnień. Arcybiskup ołomuniecki Kohn ściągnął na siebie ogólną niechęć swojemi nietaktownemi wystąpieniami w ostatniej dobie. Odbija się to i w prasie — zarówno niemieckiej, jak i czeskiej, gdzie bardzo często pojawiają się ostre ataki na p. Kohna. Otóż z powodu tego niepochlebnego roz-

głosu, otaczającego postać arcybiskupią, wezwał go podobno — jak donosi „Pozor“ — nuncyusz papieski w Wiedniu przed swe oblicze *ad referendum verbum*, czyli po prostu do wytłómaczenia się.

Musimy żywo zaaprobować to postąpienie nuncyusza, sądzimy wszakże, że nie powinien zakończyć swej inspekcyi na jednym Kohnie, lecz zbadać, czy i inni dostojnicy kościelni nie grzeszą też nietaktem i wszystkich takich panów wezwać do siebie *ad referendum verbum* i wypalić całej kompanii — *verba veritatis*.

Podatki jako pokuta, zmazująca grzech. O podobnie oryginalnem zapatrywaniu donoszą do „Frank. Ztg“ z Kalkuty. Mianowicie w mieście tem, po urządzeniu wodociągów, otwarto studnie publiczne, z których każdy czerpać może wodę. Otóż ludność hinduska uczuła skrupuły, czy godzi jej się pić wodę z jednego kranu z ludźmi obcej wiary t. j. chrześcijanami i zwróciła się w tem „strapieniu“ z zapytaniem do swoich powag religijnych. Odpowiedź ich brzmiała w następujący, dla nas wprost zabawny sposób: picie z niewiernymi z jednego kranu jest wprawdzie grzechem, ale ponieważ cała ludność zmuszoną jest do płacenia podatków na ową wodę, przeto podatki te można uważać za dostateczną pokutę za przekraczanie przepisów świętych...

Moskale w Mandżuryi. Pismo rosyjskie „Wostocznoje obozrenie“ podaje następujące wiadomości z Mandżuryi: „Chajlar w Mandżuryi przemienił się w wioskę rosyjską. Chińczycy uciekli, chociaż niektórzy z nich próbowali powrócić do swych zagród. Wszystkie domostwa chińskie zajęte są przez Rosyan, przeważnie przez wojsko rosyjskie. Stoi tam batalion piechoty. W celach handlowych przybyli kupcy rosyjscy; istnieje w Chajlarze obecnie około 10 sklepów. Niedawno osiadł tu Chińczyk i otworzył sklep z towarami chińskimi. Bezpieczeństwo osobiste nie jest jeszcze zapewnione. Wymordowano niedawno pasterzy mongolskich, a potem banda, złożona z poddanych rosyjskich i Chińczyków, wyrznęła rodzinę, gdzie były tylko kobiety i dzieci“.

Ks. Puzyna pod osłoną policyi. Policya obawia się jeszcze wciąż dalszych demonstracyj młodzieży przeciw kardynałowi Puzynie i onegdaj wieczorem pałac biskupi dokoła był obsadzony silnymi oddziałami żołnierzy policyjnych pod komendą komisarzy i agentów. Roiło się od nich na rynku, na placu W. Świętych, na ul. Brackiej, Wiślnej itd. Obawy okazały się jednak płonne: nie ukazała się żadna grupa demonstrantów, ani nikt nie zawołał: „Heretyku, pocałuj w rękę!“ Tylko biedni policyanci niepotrzebnie marzli.

Przedstawienia „Ueberbrettlu“ zostały w całej Galicyi odwołane. Trupa dra Ewersa wyjechała wprost do Czerniowiec na przedstawienia. W Krakowie odwołano również przedstawienia „Ueberbrettlu“, które się miały odbyć w kasynie wojskowem, a to na polecenie komendanta korpusu, generała bar. Alboriego, który zawsze pragnie utrzymać dobre stosunki między wojskowością a ludnością cywilną; tytułem odszkodowania zapłaciło kasyno wojskowe drowi Ewersowi 500 K.

Ubezpieczenie lekarzy. W niedzielę odbyło się w sali Kopernika uniwersytetu krakowskiego walne zgromadzenie „Towarzystwa samopomocy lekarzy“ pod przewodnictwem prof. dra Jordana i prof. dra Trzebickiego.

Najważniejszą sprawą, omawianą na tem zgromadzeniu, była kwestya przymusowego ubezpieczenia lekarzy. Sprawę tę referował prof. dr. Jordan, który przedstawił obszerny i szczegółowo opracowany projekt ubezpieczenia lekarzy na starość i na wypadek niezdolności do pracy, oraz zaopatrzenia wdów i sierot po lekarzach. Główne zasady tego projektu są następujące:

I. Obowiązani do ubezpieczenia w zakładzie pensyjnym lekarzy austryackich są wszyscy doktorowie medycyny, którzy są członkami Izb lekarskich austryackich, a nie doszli jeszcze do 50 lat wieku, o ile ze stanowiska swego urzędowego mieć nie będą zabezpieczonej emerytury i pensyi dla wdów i sierot w wysokości kwoty projektem tym oznaczonej.

II. Ubezpieczenie to nadaje prawo do emerytury w wysokości zapewnionej urzędnikom państwowym X rangi, wraz z I pięcioleciem t. j. emerytury 2.400 K, pensyi zaś dla wdowy w wysokości 40 proc. emerytury, więc 960 K i dodatku dla sierot po 10 proc., więc 240 K rocznie do ukończenia 20 roku życia. Projekt przewiduje nawet ewentualne utworzenie w przyszłości dwóch dalszych klas ubezpieczeń tak, że lekarze mogliby się stopniowo po 10-letniem trwaniu ubezpieczenia w klasie niższej posunąć do klasy wyższej i dojść w klasie III do emerytury, przynależnej urzędnikom rangi VIII, więc emerytury 4.000 K, a pensyi wdowiej 1.400 K i dodatku dla sierot po 280 K.

III. Fundusz pensyjny tworzy się: 1) z opłat, wnoszonych przez samych lekarzy ubezpieczonych; 2) z dochodu, pochodzącego z stempla aptecznego; 3) z opłat, wnoszonych przez zakłady i instytucye, zatrudniające lekarzy, nie zapewniając im emerytury; 4) z opłaty, wnoszonej przez rząd.

Referent przedstawił następujące wnioski:

1) Uznaje potrzebę wprowadzenia przymusowego ubezpieczenia lekarzy, celem zapewnienia im renty na wypadek choroby i niezdolności do pracy, oraz na starość i renty dla wdów i sierot.

2) Wyraża przekonanie, że do ubezpieczenia lekarzy powinno przyczyniać się społeczeństwo, któremu lekarze z poświęceniem służą.

3) Godzi się na zasady, skreślone w przedłożonem mu przez wydział Towarzystwa sprawozdaniu: „W sprawie przymusowego ubezpieczenia lekarzy“ z dnia 22 października 1901.

4) Wzywa wydział Towarzystwa, by wniósł do rządu i do rady państwa petycye o wydanie ustawy przymusowego ubezpieczenia lekarzy austryackich i o oparcie jej na zasadach, przez wydział Towarzystwa przedłożonych, a przez walne zgromadzenie zatwierdzonych.

Dwa pierwsze wnioski uchwalono jednogłośnie bez dyskusyi, nad trzecim jednak, t. j. nad samym projektem ubezpieczenia, rozwinęła się żywa dyskusya, w której na szerszem stanowisku stanął jedynie dr. Kunicki; podniósł on, że nowym wielkim ciężarem dla ludzi ubogich będzie podatek od recept, tem więcej, że ci ludzie nie mają często za co lekarstwa kupić. Należałoby więc zaniechać podatku ze stempla aptecznego, a kwotę opłaty za blankiety na recepty podwyższyć lekarzom do 10 h.

Po dyskusyi uchwalono także wniosek 3 i 4.

Z kolei wybrano wydział, do którego weszli: prezes prof. dr Jordan, I. wiceprezes prof. dr Trzebicky, II. wiceprezes dr Bogdanik z Białej, I. sekretarz dr Langie, II. sekretarz dr Weinsberg, skarbnik dr Słapa; do wydziału: dr Braun, prof. dr Ciechanowski i dr Schoengut; do komisyi kontrolującej drowie: Damski, Idziński i Schaitter; do sądu polubownego: prof. dr Łazarski, drowie Kohn, Lang, Mączka, Herman Hirsch.

Wreszcie uchwalono na rok przyszły 2 korony wpisowego i 1 koronę miesięcznej wkładki.

Na rzecz ofiar wrzesińskich zebrało zgromadzenie 34 koron 14 halerzy.

Niezwykłe morderstwo. W Alwerni spełnioną została w niedzielę wieczorem straszna zbrodnia. Mianowicie do karczmy, której właścicielem był Weinheber, siedmdziesięciokilkoletni starzec, przyszło trzech chłopów i zażądało wódki. Gdy Weinheber wódki dać im nie chciał, rzucili się na niego i odcięli mu głowę. Zbrodniarzy ujęto nazajutrz w Krzeszowicach, skąd zostaną odstawieni do krajowego sądu karnego w Krakowie.

Z sali sądowej.

Kradzież w banku Jonasza. W poniedziałek przed sądem przysięgłych we Lwowie odbyła się rozprawa karna w sprawie głośnej kradzieży papierów wartościowych w kwocie około 80.000 koron w domu bankowym p. Maurycego Jonassza. Oskarżony jest Feliks Dołębowski i rzekoma ciotka jego Marya Dołobowska o współwinę w kradzieży. Z aktu oskarżenia wynika, że na Dołobowskiego już w ciągu pobytu we Wilnie padło podejrzenie popełnienia kradzieży na szkodę pewnego kupca w Moskwie. Aresztowano go następnie w Warszawie i odstawiono do Moskwy.

Już w czasie śledztwa wyszły na jaw różne sprawki Dołobowskiego. Z Moskwy udało mu się zbiedz dnia 15 kwietnia z. r. do Petersburga, gdzie zaopatrzywszy się w paszport na imię Jana Budkiewicza, przedostał się wraz ze swą matką Maryą do Lwowa, gdzie zameldowali się pod nowem nazwiskiem, a matkę podał za ciotkę. Sam Dołobowski przyznaje się zupełnie do winy; natomiast matka jego wypiera się współudziału w zbrodni. Przesłuchano, jako świadków, p. Jonasza, tudzież agentów policyjnych.

Przysięgli odpowiedzieli jednogłośnie „tak“ na pytanie co do zbrodni kradzieży z włamaniem, popełnionej przez Dołobowskiego, a 10 głosami „tak“ co do wprowadzenia przezeń władzy w błąd, przez podawanie fałszywego nazwiska. Na pytanie co do współwiny Maryi Dołobowskiej, sędziowie przysięgli odpowiedzieli jednogłośnie „nie“.

Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Dołobowskiego na 6 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę popełnionej zbrodni. Z zakwestyonowanych pieniędzy Dołobowskiego, przyznano jego matce 40 K, jako niewątpliwie jej własne.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 listopada. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów zaczęło się o godz. 2 min. 45 po południu odczytaniem wniosków i interpelacyj.

Poseł tow. dr. Ellenbogen interpeluje w sprawie zajść przy wyborach wiedeńskiej korporacyi handlowców.

Pos. Rotter interpeluje ministra spraw wewnętrznych, zapytując, czy prawdziwe są doniesienia o rozporządzeniu komendy żandarmeryi we Lwowie, wydanem w sprawie Morskiego Oka.

Pos. Breiter interpeluje w sprawie remuneracyj, pobieranych przez komisarzy rządowych w instytucyach finansowych.

Następnie minister rolnictwa odpowiedział na różne interpelacye.

Przeciw klerykalizmowi.

Izba przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskami nagłymi, skierowanymi przeciw klerykalizmowi. Jako generalny mówca przeciw tym wnioskom, przemawiał bar. Morsey, który wśród ciągłych przerywań chwalił zakony, zakonnice i jezuitów; między innemi zarzucił Breiterowi, że cytował „Vademecum“ jezuickie, które krakowska akademia uznała za falsyfikat.

Nastąpiły sprostowania faktyczne. Poseł dr Byk polemizował z antysemitą Schneidrem, ale wiceprezydent Kaiser odebrał mu głos.

Młodoczech Holansky, polemizując z Eisenkolbem, przedstawił sprawę wrzesińską na dowód, jak wygląda pruska kultura.

Poseł Breiter w odpowiedzi Morseyowi zaznacza, że krakowska akademia nie jest w danej sprawie miarodajną, bo składa się z samych klerykałów, a Morsey nie ma pojęcia o historyi polskiej.

Poseł Pernerstorfer: Ależ Morsey umie wszystko i jeszcze trochę!

Gdy Lueger zabrał głos dla obrony braci i sióstr miłosierdzia przed zarzutami pos. Malika, przyszło do awantury między antysemitami a wszechniemcami, skutkiem prowokacyi antysemity Strobacha.

Po przemówieniach końcowych poszczególnych wnioskodawców Erlera, Eisenkolba, Klofacza i tow. Schuhmeiera, Izba odrzuciła nagłość wszystkich wniosków skierowanych przeciw klerykalizmowi. Ten wynik głosowania spowodowali „swobodomyślni“ młodoczesi i agraryusze czescy, którzy po Ⅱtchórzowsku wyszli z sali przed głosowaniem.

Najbliższe posiedzenie w piątek o g. 11 przed południem z porządkiem dziennym: 1) Przedłożenie rządowe o stowarzyszeniach rolniczych. 2) Ustawa o płacach dyurnistów. 3) Ustawa o płacach auskultantów.

Komisya budżetowa.

Wiedeń, 26 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu obradowała komisya budżetowa nad rozdziałem: podatki bezpośrednie.

Poseł Lupul zwrócił się do rządu z życzeniem, aby ze względu na ciężkie położenie ludności wiejskiej na przednowku, pozwalano rolnikom płacić podatki za pierwszy i drugi kwartał każdego roku dopiero w III, względnie IV kwartale, nie licząc im egzekutnego.

Poseł Herold podnosi konieczność reformy podatkowej, a mianowicie stworzenia ekspanzywnych podatków dla królestw i krajów, oraz jednolitego przeprowadzenia reformy podatku gruntowego, odpowiednio do interesów ludności wiejskiej.

Posiedzenie trwa dalej.

Prowizoryum budżetowe.

Wiedeń, 26 listopada. „Allg. Corr.“ donosi, że dr. Körber przedłoży w parlamencie dnia 10-go grudnia trzymiesięczne prowizoryum budżetowe.

Telegraf i telefon.

Strejk introligatorów zażegnany.

Lwów, 26 listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się wspólne posiedzenie przedstawicieli majstrów i robotników introligatorskich, na którem rozpatrywano memoryał robotników i zawarte w nim żądania. Mimo sprzeciwienia się panów ze „strzelnicy“, Getritza i innych, uchwalili majstrowie na wniosek pana Tillingera zgodzić się na żądania robotników, umotywowane obszernie przez delegatów tychże, a mianowicie: 1) od poniedziałku 2 grudnia zostanie we wszystkich introligatorniach lwowskich wprowadzony 10-godzinny dzień roboczy, 2) za dni świąteczne nie będzie robotnikom płaca wytrącana. W ten sposób strejk został zażegnany, bo robotnicy introligatorscy uzyskali swe żądania w drodze pokojowej.

Rusini przeciw hakatystom.

Wiedeń, 26 listopada. Klub ruskich posłów w Radzie państwa uchwalił wczoraj zbieranie składek na rzecz ofiar procesu wrzesińskiego.

Ofiara hakatyzmu.

Poznań, 26 listopada. Skazana w procesie wrzesińskim na $2^1/_2$ roku więzienia Piasecka, dostała tak gwałtownego wybuchu krwi, że musiano ją z więzienia przewieźć do szpitala. Lekarze stracili zupełną nadzieję co do jej wyzdrowienia.

Proces dra Rakowskiego.

Poznań, 26 listopada. Rozprawę sądową przeciw drowi Rakowskiemu i wydawcy „Pracy“, Biedermanowi, wyznaczono na 5 grudnia b. r. Bronić oskarżonych będzie dr Celichowski. Do rozprawy powołano także świadków z zagranicy.

Oszustwa bukowińskie.

Wiedeń, 26 listopada W toczącym się przed tutejszym sądem przysięgłych procesie o defraudacye w bukowińskim funduszu religijnym zapadł wyrok ubiegłej nocy. Na podstawie werdyktu przysięgłych, główni oskarżeni Szapse Brückner i Krapfel, skazani zostali za oszustwo i kradzież lasowe każdy na 3 lata ciężkiego więzienia. Innych oskarżonych uwolniono.

Dostawy dla armii.

Wiedeń, 26 listopada. W ostatnich dniach odbyła się tu zwołana przez ministeryum rolnictwa konferencya celem skonstatowania, czy i w jakim stopniu możliwem będzie, by potrzeby wojska zaspokajane były przez dostawę, uskuteczniana bezpośrednio przez samych rolników. W konferencyi brali udział delegaci licznych korporacyj rolniczych. Przedmiotem obrad były następujące wnioski: 1. W okolicach, w których istnieją krajowe składy produktów rolniczych, zwrócić się ma administracya wojskowa po żniwach do magazynów tych z zapytaniem, ile i jakiego rodzaju zboża będą mogły dostarczyć, przyczem ma być podana ilość zboża. W okolicach, w których składy takie nie istnieją, zwraca się administracya wojskowa do centralnych korporacyj rolniczych, w szczególności do centralnych związków spółek oszczędnościowych i zaliczkowych, do stowarzyszeń gospodarczych i t. p. Bezpośrednie zakupno u pojedyńczych producentów jest wykluczone. 2. Ceny zboża ustanawia sama administracya wojskowa wedle cen targowych z dodatkiem, że jeżeli dostarczone zostanie zboże lepsze, dopłaca wojskowość za każdy kilogram wyżej umówionej wagi 10 ct. Inne wnioski regulują sposób dostawiania zboża, gwarancyę dostawców i t. d.

Konferencya nie powzięła na razie żadnych pozytywnych uchwał. Uchwalono tylko, iż ministeryum rolnictwa wypracować ma odnośny projekt, który dopiero po porozumieniu się z ministeryum wojny ma być zrealizowany.

Echo śmiertelnego pojedynku.

Berlin, 26 listopada. Komendant 147 p. p., do którego należał porucznik Blaskowitz (który, jak wiadomo, padł w pojedynku w Insterburgu), otrzymał dymisyę.

Stan zdrowia Tołstoja.

Petersburg, 26 listopada. Z Jałty telegrafują tu, że stan zdrowia Tołstoja obecnie się polepszył i nie daje powodu do żadnych obaw.

Rewelacye generała Voyron.

Paryż, 26 listopada. „Petite Republique“ ogłasza urywki ze sprawozdania, przedłożonego przez generała Voyron ministrowi marynarki Lanesanowi, którego odczytanie francuska Izba odrzuciła. W sprawozdaniu tem generał Voyron zaznacza, że Francuzi zachowywali się o wiele przyzwoiciej od innych narodowości. Zdarzały się wprawdzie czasem ze strony francuskiej rabunki, ale popełniane one były przez nieliczne jednostki. Generał Voyron donosi, że pewnego dnia misyonarze, z trzydziestu wychrzczonymi Chińczykami i kilku wozami zajechali przed pałac księcia Li i zabrali ogromne zapasy srebra, używając do pomocy żołnierzy marynarki, którzy dzielili się łupem. Gdy to spostrzegli inni żołnierze, poczęli plądrować na własną rękę.

Reformy w Marokko.

Londyn, 26 listopada. „Times“ donosi z Marokko, że sułtan marokkański po przeglądzie wojsk zgromadził koło siebie gubernatorów i oświadczył im, iż zamierza przeprowadzić reformę podatkową i usunąć wszelkie nadużycia. Sułtan zapowiedział przy tem, iż gubernatorzy i inni urzędnicy, którym się dowiedzie, że biorą podarunki, będą surowo karani. Urzędnicy otrzymają takie pensye, które im umożliwią przyzwoite utrzymanie.

Oświadczenie sułtana wywołało wśród gubernatorów konsternacyę i napotka prawdopodobnie na silny opór.

Niepokoje w Ameryce południowej.

Waszyngton, 26 listopada. Wedle depeszy, nadeszłej od generalnego konsula Stanów Zjednoczonych z Panamy, ruch kolejowy w Kolumbii nie doznał przerwy, a wojsko rządowe operuje z powodzeniem przeciw powstańcom. Żołnierze z załogi kanonierki „Machia“ zajęli dogodny punkt w połowie drogi między Colon a Panama.

Katastrofy.

Petersburg, 26 listopada. Na linii kolei Władykaukazkiej zderzył się pociąg osobowy z towarowym, przyczem 1 wagon został strzaskany, a 3 pasażerów odniosło rany.

Kijów, 26 listopada. Dnia 23 b. m. wybuchł tu na placu powystawowym wielki pożar, który zniszczył dwa pawilony drewniane, w których mieściły się w czasie wystawy gięte meble z fabryki Kohna. Szkoda wynosi przeszło 50 000 rs.

Nowy Jork, 26 listopada. Biuro Reutera donosi: W czasie orkanu, który szalał tu wczoraj, a który już ustał, uszkodzone zostały silnie setki drobnych statków. Orkan zrządził również na wybrzeżu wielkie szkody. Pięć osób utonęło.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).